



ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

DZIENNIKARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY

Poznań, ul. Chełmońskiego 1

Oddział w Warszawie, ul. Kredytowa 9, m. 3 — tel. 85883

Nr 12/Pp,

12. VIII. 1947

BIULETYN PUBLICYSTYCZNY

ZIEMIE ODZYSKANE W ŚWIETLE CYFR I FAKTÓW

Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego po odłączeniu Ziem Odzyskanych

Jak wynika z badań zarówno niemieckich jak i innych, wieś niemiecka na całym terenie Rzeszy była przed wojną niedoludniona. Ludność niemiecka nie była w stanie zaspokoić zapotrzebowania sił do pracy na roli. Stąd akcja ściągania robotników sezonowych z zagranicy (około 800.000 rocznie — 1914). Według szczegółowych obliczeń, Niemcy bez Ziem Odzyskanych mogą przyjąć ludność niemiecką, wysiedloną zarówno z Polski jak i z innych krajów, o ile:

1. Przeprowadzi się parcelację wielkiej własności ziemskiej ponad 100 ha;
2. zwiększy się obszar użytków rolnych przez meliorację;
3. zwiększy się gęstość zaludnienia ludności żyjącej z pracy na roli do przeciętnych norm europejskich.

Sama parcelacja i zwiększenie gęstości zaludnienia pozwalają zatrudnić w granicach Niemiec, bez Ziem Odzyskanych, przeszło 3.000.000 osób. Biorąc za podstawę normy niemieckie przedwojenne, fakt zwiększenia ludności rolniczej o 3.000.000 da zatrudnienie dalszym 3.000.000 w rzemiośle, handlu i zawodach pokrewnych.



SPIS TREŚCI:

1. ZIEMIE ODZYSKANE W ŚWIETLE CYFR I FAKTÓW
2. Antoni Kwiatkowski — W UNIWERSYTECIE LUDOWYM W MORĄGU
3. Prof. Dr Kazimierz Piwarski — POLITYKA I METODY NIEMCÓW WOBEC POLAKÓW
4. Tadeusz Laryssa — KOBIETY POLSKIE MAJĄ PRAWO DO ŻYCIA

W UNIWERSYTECIE LUDOWYM W MORĄGU

Z wędrówek po Ziemi Mazurskiej

Nazwa miasteczka Morąg, położonego na wschodnim Pomorzu, pochodzi od jeziora tej samej nazwy, które z czasem zostało osuszone a na jego miejscu powstała osada. Położona na szlaku Olsztyn-Elbląg rozwijała się stale, co wpłynęło na nadanie jej praw miejskich.

Wojna nie oszczędziła miasteczka, które w 30% zostało zniszczone. Obecnie zamieszkuje tam około 5.000 Polaków, przeważnie repatriantów zza Bugu, którzy nadają ton życiu miasta.

W powiecie wolne i niezniszczone gospodarstwa polskie zostały obsadzone, a objekty te są już stosunkowo dobrze zagospodarowane. Okoliczne placówki rybackie dostarczają ludności miejskiej i wiejskiej różnych gatunków stosunkowo taniej ryby.

W odległości 2 km. od Morąga znajduje się niewielki majątek, zajęty obecnie przez Uniwersytet Ludowy, mieszczący się we dworze. Ofiarność społeczeństwa i pomoc władz szkolnych i organizacji społecznych sprawiły, że zniszczony dom doprowadzono do takiego stanu, że można było rozpocząć naukę.

Dyrektor Uniwersytetu p. J. Benikg, b. redaktor „Młodego Polaka w Niemczech” i jego zastępca p. Jankowski b. nauczyciel z Powiśla podjęli się zadania b. trudnego, bowiem Uniwersytet Ludowy przeznaczono dla młodzieży autochtonicznej polskiego pochodzenia, wśród której akcja germanizacyjna poczyniła znaczne postępy.

Zadaniem uniwersytetu jest przywrócić tych ludzi Polsce, przygotować ich do życia praktycznego i zawodowego oraz wytworzyć typ przodownika, który później w ośrodku swego miejsca zamieszkania prowadziłyby w wolnych chwilach tę samą pracę wśród ludności wiejskiej. W pracy odrzuca się stanowczo podział ludności na różne grupy regionalne, a dąży do wytworzenia nowego typu Polaka na tych ziemiach. Problem bardzo ważny i postawiony właściwie, ponieważ powodem różnych nieporozumień powstających czasami pomiędzy za-

mieszkałą a przybyłą ludnością są różnice dzielnicowe i nieznamość przez osiedleńców i repatriantów historii walk ludu Warmii i Mazur z zalewem germańskim. Prace zespołu naukowo-wychowawczego idą również w tym kierunku, aby przywrócić tym ludziom wiarę w Polskę i wiarę w człowieka.

Przeżyłem w Morażu chwilę, którą nie szybko się zapomina. W sali wykładowej zebrał się zespół roześmianej młodzieży, nazywanej do niedawna „Niemcami” i najczystsza polszczyzna wykonał kilkanaście pieśni, deklamacji zespołowej i polskie tańce ludowe. To nie są wyniki akcji repolonizacji! To jest krew i dusza polska, której Niemcy mimo terroru nie zdołali zniszczyć. Od nas samych tylko zależy, czy i w jakim stopniu zdołamy tych ludzi wciągnąć w rydwan pożytecznej pracy dla kraju.

Problem ten znalazł już pozytywne rozwiązanie w ten sposób, że część słuchaczy zostanie umieszczona w placówkach spółdzielczych, reszta znajdzie zatrudnienie w różnych instytucjach.

Przy Uniwersytecie istnieje internat. Wszędzie czysto i porządek. Biblioteka, która jest do dyspozycji słuchaczy, posiada paręset książek. Czy to wystarczy? Stanowczo nie. Apelujemy zatem o nadesłanie wszelkich darów i książek na adres: Uniwersytet Ludowy, Moraż, woj. olsztyńskie.

Na terenie woj. olsztyńskiego istnieje jeszcze jeden Uniwersytet Ludowy dla młodzieży autochtonicznej w Pasymiu, poza tym dorywczo prowadzone są kursy repolonizacyjne w poszczególnych ośrodkach. Biorąc pod uwagę fakt, że na terenie woj. olsztyńskiego zamieszkuje około 100.000 osób ludności autochtonicznej, należy uznać, że liczba Uniwersytetów Ludowych winna się jeszcze wielokrotnie zwiększyć.

Antoni Kwiatkowski.

POLITYKA I METODY NIEMCÓW WOBEC POLAKÓW

z pracy prof. Dr. Kazimierza Piwarskiego.

W ciągu 1000 lat Rzesza niemiecka rozrastała się kosztem ziem słowiańskich. Sami pisarze niemieccy stwierdzają, że około 40% obszaru państwa niemieckiego w wieku XX stanowiły ongiś ziemie słowiańskie. (Por. *Glockmeier Georg*, „*Werden und Vergehen von Staaten*“, Berlin 1923, który pisze: „*Circa 40% des heutigen deutschen Volkes bewohnen Gebiete, die ... slavisch waren*“). Rzecz prosta, że opanowanie tak olbrzymich obszarów obcoplemiennych nie odbyło się na drodze pokojowej. Niemcy zdobyli te ziemie przemocą lub podstępem, a następnie starali się je zamienić na niemieckie drogą eksterminacji i germanizacji elementów słowiańskich. Metody podobne stosowali Niemcy wobec Słowian od tak dawna, jak dawny jest ich „*Drang nach Osten*”, t. j. od 10 wieków.

Okolo r. 1170, kiedy to już napór niemiecki łamał ostatnie wysiłki Słowian Połabskich, broniących swej niepodległości, kronikarz niemiecki Heimold tak m. i. pisał o tępieniu Słowian i kolonizacji niemieckiej: „Słowianie ustąpili ze wszystkich miast przyległych, w których mieszkali, a Sasi na ich miejsce przybyli i tam się osiedlili, Słowianie zaś powoli wynieśli się zupełnie z kraju” . . . Teraz zaś, gdy Bóg tak hojnie naszego księcia (Henryka Lwa, księcia saskiego) i innych książąt zbawieniem i zwycięstwem obdarza, Słowianie wszędzie zostali wytępieni lub wypędzeni, a od granic oceanu sprowadzone zostały ludy silne (nomenklatura prawie dzisiejsza dla „Herrenvolku”) i niezliczone, które ziemię Słowian posiadały, pobudowały miasta i kościoły i urosły w bogactwa ponad wszelką miarę”.

Nauka polska nie uogólnia zresztą słów Heimolda i przyjmuje na podstawie dokładnych badań, że Niemcy zdołali w okresie walk w XII wieku wytępić tylko część ludności między Łabą a Odrą, część niewątpliwie najbardziej aktywną, stawiającą opór. Nie było na razie mowy o wytępieniu całej ludności, gdyż Niemcom brakło po temu sił, a zresztą stworzyłoby to na podbitym terenie pustkę gospodarczą. Niemcom chodziło przecież o siły robocze i ludności słowiańskiej potrzebowali. Niemniej jednak poddali ją tak silnej akcji germanizacyjnej, że w ciągu XIII i XIV wieku przeważną część ludności miejscowej zniemczyli: najpierw pozostałe przy życiu elementy sfer wyższych, t. j. szlachty, w znacznie wolniejszym tempie ludność włościańską.

Dla dawniejszych wieków zacytujemy tylko kilka przykładów. W połowie wieku XIII Brandenburczycy zagarnęli polską Ziemię Lubuską (po obu brzegach Odry) i przez ten wyłom w granicy polskiej nad Odrą kierowali swą zaborczość ku Pomorzu Zachodniemu, a nawet Wschodniemu oraz Wielkopolsce. Postępowanie zaborców germańskich wobec ludności polskiej tak piętnował arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka w liście do papieża (w r. 1285): „Inne zła powiększone zostały przez najazd tego narodu (t. j. niemieckiego), gdyż naród polski jest przezeń uciskany, podbijany, pozbawiony chwalebnych praw i obyczajów ojczystych, w nocnej ciszy napadany we własnych dobrach”. Najazdy brandenburskie na Wielkopolskę zostały ostatecznie odparte przez Polaków; ale Brandenburczykom udało się w XIV wieku zagarnąć część Pomorza Zachodniego (t. zw. Nową Marchię), wskutek czego odciąć Pomorze Zachodnie od Wielkopolski; natomiast ich zakusy na Pomorze Wschodnie (gdańskie) nie powiodły się, gdyż w zaborze tej ziemi ubiegli ich w końcu Krzyżacy, atakując od strony podbitych już Prus (t. zw. Wschodnich), które zdobyli na bałtyckim plemieniu Prusów.

W nocy z 14 na 15 listopada 1308 r. Krzyżacy opanowali podstępem Gdańsk i wyrznęli załogę polską miasta, t. j. rycerzy polskich wraz z rodzinami (nie oszczędzając kobiet i dzieci), jak też i znaczną ilość pomorskich mieszczan. Szczegóły rzezi gdańskiej są naogół dobrze znane z dwu procesów, przeprowadzonych w tej sprawie przez władze kościelne — na polecenie papieskie — w r. 1320/1 i w r. 1339 (w tym drugim procesie przesłuchano 200 świadków, którzy w ogromnej większości obciążali Krzyżaków). Mimo oczywistej i jasnej wymowy źródeł historycznych, historycy niemieccy starali się nieraz osłabiać wrażenie owej rzezi gdańskiej, kwestionując zwłaszcza ilość pomordowanych ofiar (niektórzy świadkowie podawali liczbę ofiar na 10.000). Rzecz prosta, że podobne usiłowania historyków niemieckich nie miały nic wspólnego z metodą naukową. **Niektórzy zresztą historycy niemieccy przyznawali cynicznie fakt rzezi, starając się go wytłumaczyć w sposób znamieny dla mentalności niemieckiej.** Tak więc historyk twierdzy gdańskiej, generał pruski Koehler, napisał w swej książce („Geschichte der Festung Danzig”, wydanej w r. 1893. w rocznicę zagrabienia Gdańska przez Prusy) z całą otwartością: „W postępowaniu Zakonu względem Gdańska i Tczewa (który niebawem w podobny sposób zajęli Krzyżacy) ujawnia się ów mongolski sposób prowadzenia wojny. Podobnie na większą skalę poczynił sobie Dżyngis-chan, gdyż nie posiadał dość licznych wojsk, aby zostawić załogi w większych miastach. **Wobec nielicznej siły zbrojnej, jaką rozporządzał Zakon, nie pozostawało mu nic innego, tylko radzić sobie podobnym sposobem**”.

Na Śląsku, gdzie m. i. wyższe duchowieństwo (niemieckie) przyczyniło się walnie do germanizacji kraju, biskup wrocławski Jan IV Roth nakazał ludności polskiej w dobrach biskupich pod Odnuchowem, nauczyć się w ciągu 5 lat po niemiecku i tego tylko języka używać — w przeciwnym razie zagroził Polakom wysiedleniem. W czasach habsburskich na Śląsku (XVI—XVIII wiek) narzucano w klasztorach męskich i żeńskich na stanowiska kierownicze Niemców, oraz zarządzano przyjmowanie do nowicjatu wyłącznie kandydatów niemieckich. W ten sposób niemczono duchowieństwo śląskie, a pośrednio starano się przyspieszyć germanizację ludności.

Najjaskrawiej występują metody niemieckie wobec Polski i Polaków w postępowaniu państwa brandenbursko-pruskiego. Zostało ono rozbudowane w ciągu XVII i XVIII wieku jako typowe państwo kolonialne, wzmacniane i powiększane pod rządami dynastii Hohenzollernów. Sama Marchia Brandenburska została założona na ziemi Słowian Połabskich (Branibor). Jej wschodnia odnoga, Nowa Marchia, powstała kosztem lechickich terytoriów Pomorza Zachodniego, w oparciu o zabór Ziemi Lubuskiej. **To były już ziemie wydarte Polsce i Polakom.** Prusy t. zw. Książęce stanowiły podówczas lenno Polski. Skład

narodowościowy Prus przedstawiał się w XVI i XVII wieku w ten sposób, iż Niemcy stanowili $\frac{1}{3}$ ludności, Polacy (przeważnie Mazurzy) ponad $\frac{1}{3}$, a Litwini poniżej $\frac{1}{3}$ ludności. Kraj ten więc w znacznej mierze nosił wówczas charakter ziemi polskiej. W XVII wieku, po wygaśnięciu linii Ansbachów, zasiedli na tronie książęcym w Prusiech Ks. elektorowie brandenburscy z głównej linii Hohenzollernów, panujący w Brandenburgii. **Na razie byli jeszcze lennikami Polski, ale zdradzali ją przy każdej okazji**, co szczególnie jaskrawo wystąpiło w okresie wojen szwedzkich. W czasie najazdu szwedzkiego na Polskę w połowie XVII wieku (czasy „Potopu”) elektor — książę pruski Fryderyk Wilhelm przeszedł na stronę Szwedów i zażądał przejściowo liczne ziemie polskie (nawet Wielkopolskę z Poznaniem), oraz planował wraz z Szwedami rozbiór Polski. W rezultacie tyle uzyskał, że w r. 1657 został zwolniony od zależności lennej od Polski, której słabość ówczesną umiał wykorzystać. W r. 1701 jego następca koronował się w Królewcu na króla Prus, za czym nazwał państwa pruskiego objęto wszystkie posiadłości Hohenzollernów. W r. 1648 Hohenzollernowie opanowali znaczną część Pomorza Zachodniego. Resztę Pomorza Zachodniego wydarli Szwedom w r. 1720 (n. p. Szczecin) względnie wykupili od nich w r. 1815. Wszystko to były dawne ziemie słowiańskie, przeważnie polskie. Wreszcie w połowie XVIII wieku Fryderyk II wydarł Austrii wielką ziemię polską — Śląsk. **Dalszy rozrost monarchii Hohenzollernów odbywał się przede wszystkim kosztem rdzennych ziem polskich. W trzech rozbiorach (1772—1795) zażądały Prusy ogromne połacie ziem polskich, z których wprawdzie w okresie napoleońskim i na kongresie wiedeńskim musiały część oddać, ale niemniej zachowały Warmię, Pomorze Wschodnie z Gdańskiem, Wielkopolskę, część Kujaw. W ogólności ogromny rozrost państwa pruskiego, odbywający się kosztem wreszcie niepodległości państwa polskiego wytworzył specyficzne nastawienie Prus do Polaków: Niemcy pruscy uważali za konieczne zastosowanie wobec Polaków takich metod, by zupełnie obezwładnić ofiarę, zlikwidować problem polski tak na terenie międzynarodowym, jak i wewnątrz państwa pruskiego: chodziło o zatarcie śladów grabieży przez dalsze akty zbrodni na narodzie polskim.**

Fryderyk II, grabieżca Śląska, wskazał drogę swym następcom jak należy zapewnić jednolitość monarchii Hohenzollernów: metody germanizacyjne zastosował w szerokiej skali wobec ludności polskiej na Śląsku. Celem zasadniczym Fryderyka II było utrwalenie potęgi państwa pruskiego, tego bezdusznego tworu państwowego, organizmu opartego na bagnietach i zmechanizowanej biurokracji, na bezmyślnej wierze we wszechwładzę państwa, na pogardzie dla słabszych, a kulcie brutalnej siły i przemocy. W takim państwie nie było miejsca na poszanowanie innych narodowości, bo z samej jego

istoty płynęła dążność do wpojenia wszystkim poddanym ducha pruskiego. Fryderyk II „ze zdziwieniem“ stwierdził, iż Śląsk — mimo oderwania przed kilku wiekami od macierzy — jest jeszcze krajem w większości polskim. Postanowił go tedy zamienić na kraj niemiecki, stosując metody germanizacyjne:

- a) **przez kościół** (n. p. w roku 1764 wydał władzom kościelnym nakaz, aby „wszyscy duchowni, którzy nie umieją po niemiecku ...natychmiast przyłożyli się do nauczania tego języka i nauczyli się go koniecznie w przeciągu jednego roku — w przeciwnym razie niech się przygotują na złożenie ze swego urzędu“),
- b) **przez szkołę** (przez kilkakrotne zarządzenia nakazał, aby wszyscy nauczyciele na Śląsku władali obowiązkowo biegle językiem niemieckim — było to przygotowanie do dalszych zarządzeń w wieku XIX, zakazujących wogóle używania języka polskiego w szkole).
- c) **przez urzędy** (dawane wyłącznie Niemcom, względnie zgermanizowanym Polakom —),
- d) **przez zarządzenia administracyjne** (jak np. zakaz dawania zezwolenia na ślub, o ile obie strony nie wykazały się znajomością języka niemieckiego),
- e) **przez wojsko** (atmosfera koszar pruskich była ważnym rozsadnikiem germanizacji),
- f) **przez pracodawców** (którym pilnie zalecał Fryderyk II germanizację wszystkimi dostępnymi metodami, czyniąc ich odpowiedzialnymi za wyniki),
- g) **przez kolonizację.**

Kolonizacja „fryderycjańska“ stanowiła bardzo poważny zastrzyk niemczyzny. Koloniści zażywali przywilejów w formie uwolnienia od czynszów na szereg lat i od służby wojskowej. Cieszyli się poparciem władz tak materialnym jak i moralnym. Tworzyli warstwę uprzywilejowaną, co musiało wywrzeć swe piętno na życiu kraju. **Koloniści niemieccy w polskich obszarach Śląska uważali się za warstwę panów („Herrenvolk“) i rozgłaszali świadomie kłamstwa o niższości ludności polskiej, a tymczasem we własnym interesie starali się właśnie Polaków zdeklasować.** Koloniści składali się z elementów bardzo lichych: wedle oceny samych pisarzy niemieckich (np. Beheim) „była to częstokroć hołota“... „bezwstydna i leniwa“, szerząca „zgubne grubiaństwo“, a więc element zdeprawowany, ale hardy i pewny siebie, czujący za sobą poparcie władz i bezkarność gnębienia ludności polskiej.

Dodajmy, że w związku z rozwojem górnictwa i przemysłu na Śląsku pod koniec XVIII i w XIX wieku napłynęło do kraju mnóstwo Niemców, którzy osiedli zwłaszcza po miastach i osadach fabrycznych popierani przez władze pruskie, zajmujący wszelkie kierownicze i w ogólności lepsze stanowiska. Ten

element gnębił robotnika polskiego, który stał się przedmiotem wyzysku bezwzględnego, bez żadnych widoków na przyszłość — o ile nie poddał się germanizacji.

W wieku XIX polityka Prus wobec Polski i Polaków da się ująć krótko w dwu punktach:

1. Prusy przeciwstawiały się stanowczo wszelkim próbom wyniesienia zagadnienia polskiego na forum międzynarodowe, gdyż uważały, iż powstanie niepodległego państwa polskiego stanowić będzie śmiertelne niebezpieczeństwo dla pruskich „kresów wschodnich“, czyli dla ziem polskich, zagrabionych przez Prusy. Jasno to określił n. p. Bismark: „Jasnym jest, jak na dłoni, że Polska, ograniczona nawet do czysto polskiego żywiołu, będzie zawsze gotowym ...sprzymierzeńcem każdego wroga Prus, sąsiadem nie do zniesienia, który ambicją swą sięgać będzie zawsze w kierunku odzyskania starodawnych granic. Zapomina się, że chodzi tu w najściślejszym słowa znaczeniu o to, aby być młotem lub kowadłem“. Innym razem napisał Bismark (w r. 1861). „Bijcie w Polaków, by ich ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję ich położeniu, ale, pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego jak ich wytępić.“ A więc kierownicze sfery polityki Prus rozumiały, że zbudowane na grabieży ziemi słowiańskiej, w znacznej mierze polskiej, państwo Hohenzollernów ma być zapewniony tylko wówczas, jeśli się zniszczy rząd polski. W XIX wieku Prusy zwalczały zażarcie wszelkie dążenia niepodległościowe Polaków, a zarazem starały się swymi intrygami uniemożliwić porozumienie polsko-rosyjskie, które uważały również za niezwykle dla siebie groźne.
2. Prusy starały się na zawsze zachować zagrabione ziemie polskie w pierwszym rzędzie przez zlikwidowanie tamże polskości. Jakiś czas ludołił się rząd pruski, iż wystarczy zabić ducha niepodległościowego polskiego, a wówczas masy polskie pogodzą się z reżimem pruskim i dostarczą kadr lojalnych obywateli. Niebawem jednak okazało się, iż rachuby te zawiodły. Ostoją polskości w Poznańskim był właśnie chłop polski, na Śląsku polski chłop i robotnik. Tedy w drugiej połowie XIX wieku podjęły Prusy walkę integralną z polskością. Łączyło się to z szaleństwem nacjonalizmu niemieckiego, jaki opanował Prusy, a następnie też i resztę Niemiec od chwili zjednoczenia Niemiec przez Prusy (w r. 1871).

Polityka pruska wobec Polaków nabrała cech wyraźnej już systematyczności: chodziło o bezwzględną akcję eksterminacyjną wobec polskości we wszystkich jej przejawach. Przewodowali w tej akcji junkrzy pruscy, zainteresowani przede wszyst-

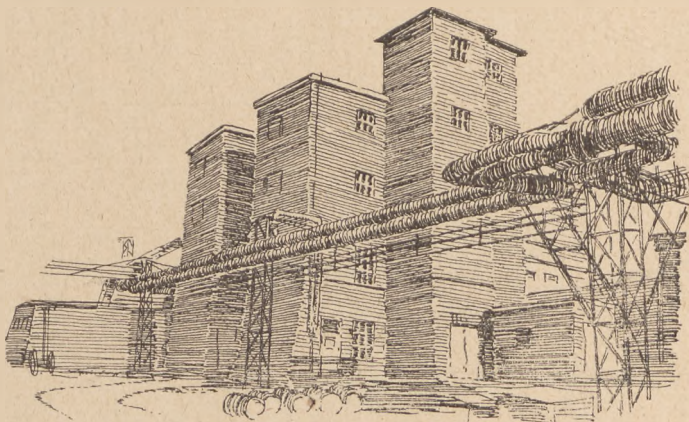
kim w germanizacji ziem już zagrabionych, w zdobywaniu dalszych obszarów kolonizacyjnych na wschodzie. Ze sfer junkierskich wyszedł Bismark, który odebrał Poznańskiemu prawa językowe, oraz zniemczył szkolnictwo powszechne na Śląsku i w Prusiech Wschodnich, oraz na Pomorzu.

Dalszym etapem tych tendencji wszechniemieckich było założenie w r. 1894 związku „Ostmarkverein“, znanego pod nazwą „Hakaty“. Do największego nasilenia doszła walka z polskością po r. 1900, kiedy kanclerzem został Bülow — nieprzyjodnany wróg polskości, który kładł szczególny nacisk na kolonizację włościańską. Kiedy nie pomagało finansowanie kolonizacji niemieckiej przez Komisję Osadniczą i rujnowanie Polaków wszelkimi sposobami (zmuszanie tą drogą do wyzbywania się ziemi), hakatyści uciekli się do ustaw wyjątkowych, które wzbudziły falę oburzenia w ówczesnej Europie. W r. 1904 zakazano Polakom tworzenia gospodarstw chłopskich w drodze parcelacji oraz wznoszenia domostw z kominem. W r. 1903 wydano ustawę o wywłaszczeniu, wprowadzając ją po raz pierwszy w życie w r. 1912. Równocześnie ograniczono prawa polityczne Polaków (prawa odbywania zgromadzeń i tworzenia stowarzyszeń), prześladowano prasę polską, starano się odebrać Polakom resztę praw językowych (nawet nauka religii po niemiecku w szkołach powszechnych!). W rezultacie: strajk szkolny dzieci polskich i katowanie ich przez siepaczy niemieckich we Wrześni (r. 1901), następnie wielki strajk szkolny (1906—1907), oraz znana historia wozu Drzymały. Cały aparat administracyjny i sądownictwo były na usługach akcji hakatystów. Szał nienawiści do Polaków ogarnął szerokie sfery społeczeństwa niemieckiego, które przejmowało się coraz silniej duchem pruskim, duchem nienawiści rasowej i pogardy dla „niższej rasy słowiańskiej“. Na usługi akcji niszczenia polskości oddali swą wiedzę i swe talenty uczeni i pisarze niemieccy, którzy z całą perfidią i zakłamaniem starali się „uzasadnić“ metody pruskie wobec polskości. Ich to m. i. dziełem były wszystkie fałszywe dziedziny historii oraz stosunków etnicznych na ziemiach polskich pod zaborem niemieckim, oraz kalumnie, rzucane na naród polski z łamów „fachowych“ pism naukowych i literackich.

Akcję germanizacyjną przerwała pierwsza wojna światowa. Uratowane zostały dla polskości te ziemie, które w latach 1919—1921 przeszły do Państwa Polskiego. **Setki tysięcy Polaków pozostało jednakże w Prusiech Wschodnich i na Śląsku pod jarzmem prusko-niemieckim. W stosunku do tej ludności polskiej zastosowali Niemcy w jeszcze ostrzejszej formie metody germanizacyjne.**

Niemcy wyciągnęli z doświadczeń po I wojnie wniosek, że należy co rychlej zniszczyć polskość na ziemiach posiadanych, by już nikt nie mógł kwestionować w przyszłości, że to ziemie

„niemieckie“ i by na wypadek ewentualnego jakiegoś plebiscytu mogli się wszędzie wykazać bezwzględną większością Niemczyzny. W okresie międzywojennym metody germanizacji i eksterminacji wobec ludności polskiej prowadzili z jeszcze większą bezwzględnością i w tempie wzmożonym, szczególnie w okresie hitlerowskim. Należy jednak zaznaczyć, że hitleryzm metody owe tylko „udoskonalął“, ale nie był ich wynalazcą: oparł się w tym względzie na 1000-letnim doświadczeniu niemieckiego „Drang nach Osten“ we wszystkich jego formach.



Fragment fabryki sztucznego jedwabiu we Wrocławiu

KOBIETY MAJĄ PRAWO DO ŻYCIA...

Przed stu i więcej laty, kiedy polem działalności kobiety były głównie obowiązki rodzinne, mniej pedagogika albo sztuki piękne, pytanie „czy wyjdą za mąż“ mogło mieć akcent dramatyczny... Od tego czasu jednak dużo się zmieniło. Wszelkie ruchy demokratyczne, niwelujące różnice społeczne i wyzwalające upośledzone dotychczas warstwy, nie ominęły kobiety. Prócz zajęć gospodarskich i macierzyństwa otwiera się przed nią dziś wielka dziedzina zawodów wyzwolonych, sztuka, rzemiosło, a nawet administracja i polityka. Dzisiaj kobieta, która za mąż nie wyszła, nie stworzyła sobie ogniska domowego, nie czuje się — jak dawniej — upośledzona i wyrzucona poza nawias normalnego życia.

Ale przyroda narzuciła kobiecie pewne obowiązki związane z przedłużeniem rodzaju ludzkiego; psychika kobieca o wiele głębiej niż męska reaguje na zagadnienia związane ze sprawami macierzyństwa i domowego ogniska, dlatego też możliwości, jakie ma kobieta chcąc wyjść za mąż, będą również i obecnie tak dla niej jak i dla społeczeństwa sprawą nader interesującą.

Zjawiska matrymonialne w społeczeństwie są jednym z przejawów demograficznych i jako takie podlegają prawom liczb, czyli statystyce. Ona też dość dawno wykazała, jak błędne było rozpowszechnione niegdyś mniemanie, że wzajemny stosunek liczbowy kobiet i mężczyzn jest kwestią rasy, że narody germańskie posiadają nadmiar kobiet, a romańskie — nadmiar mężczyzn oraz, że ilości te równoważą się u ludzi pochodzenia słowiańskiego. Odwrotnie, od dłuższego czasu statystyka mówi nam, że we wszystkich krajach, u wszelkich ras chłopcy rodzą się w przeważającej liczbie i że wskutek mniej odpornej konstytucji wymierają oni szybciej, tak, że przy dojściu do pełnoletności, ilość chłopców i dziewcząt wzajemnie się równoważy, by stopniowo w późniejszych latach dać przewagę kobietom, których ilość na 100 mężczyzn dochodzi u 70-letnich osób w Anglii, Francji i Szwajcarii aż do 142.

Są to stałe prawa przyrody, uzupełniane dodatkowo różnymi zjawiskami społecznymi i niszczącą zdrowie walką o byt — która przypada w udziale głównie mężczyźnie — wojną oraz emigracją. Emigruje przecież w zasadzie mężczyzna, i to będący w pełni sił. Dlatego też stare przeludnione kraje Europy mają nadmiar kobiet, podczas gdy kraje nowe o dużej imigracji, jak obie Ameryki, Afryka i Australia cierpią na ich niedostatek. A zatem i szanse zamążpójścia dla młodej kobiety są w młodych społeczeństwach o wiele większe.

Wojna, jak łatwo odgadnąć, zmienia stosunek liczbowy mężczyzn i kobiet wyraźnie na niekorzyść kobiety. Nawet w takiej Ameryce Północnej, która stosunkowo mało ucierpiała od wojny, wskutek ilości poległych i małżeństw zawieranych przez wojskowych na obczyźnie — przypada dziś 104 kobiety na stu mężczyzn. Po pierwszej wojnie światowej przypadało w Polsce 112 kobiet na stu mężczyzn, obecnie zaś aż 118. Dziś na 24 miliony mieszkańców posiadamy w Polsce przeciętnie 13 milionów kobiet oraz 11 milionów mężczyzn. Podobny stan rzeczy istnieje prawie w całej Europie.

Złośliwi twierdzą, że sprawa nie dałaby się w żaden sposób uprościć zaprowadzeniem wielożeństwa. Wobec panujących na gminnie w powojennej Europie braku wszelkich artykułów i ogólnej drożyzny, nie wiadomo doprawdy, kto byłby ofiarą: kobieta, ...czy mężczyzna?

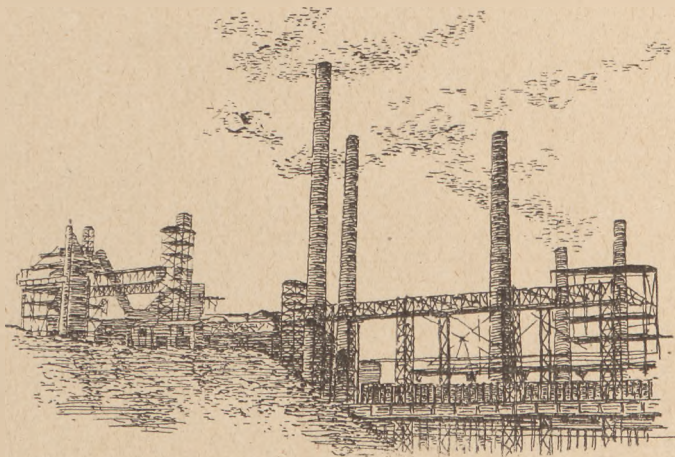
Na podstawie danych, którymi rozporządza statystyka, można określić szanse, jakie ma dzisiaj w Polsce młoda kobieta, życząca sobie wyjść za mąż. Otóż panna w wieku lat 20 ma takich szans 83 na 100, w 25 roku życia szanse jej zmniejszają się do 77,5, a w wieku 30 lat wynoszą tylko 61,8.

Zaznaczyć też należy, że wdowy nierzadko łatwo wychodzą powtórnie za mąż i stanowią groźną konkurencję dla niezamężnej kobiety. Dwudziestopięcioletnia wdowa posiada nawet w wyniszczonej z mężczyzn Polsce 89,5 szans na 100 wyjścia

za mąż, czyli więcej aniżeli 20-letnia panna. Widocznie bliższe poznanie psychiki męskiej podczas pierwszego związku nader skutecznie ułatwia wdowie znalezienie sobie nowego męża, a co najciekawsze — zdolność ta wzrasta z każdorazowym wdowieństwem.... Ale należy również przypuścić, że męczyzna łatwiej ulega wdowie, co się tłumaczy faktem, że podświadomie szuka w przyszłej towarzysze doświadczonej organizatorki życia rodzinnego, ku czemu wdowa teoretycznie większą daje rękojmię aniżeli panna.

Historia zna epoki podobne do naszej, kiedy długie wojny wyniszczyły kwiat płci męskiej: były to lata po wojnie trzydziestoletniej. W Niemczech i w Czechach rozwinęło się wówczas samorzutnie nieoficjalne wielożeństwo, na które przez dłuższy czas duchowieństwo zmuszone było patrzeć z pobłażaniem.

Stan istnienia w społeczeństwie tak wielkiej nadwyżki kobiet nie jest normalnym zjawiskiem demograficznym i siłą rzeczy musi prowadzić do zaburzeń. Jakkolwiek moralność dzisiejsza z zasady nie ukrywa drażliwych zagadnień, żłobki dawno przestały być postrachem, a prawodawca obecny



Fabryka chemiczna pod Szczecinem

w Polsce rozstrzygnął już sprawę humanitarnego podejścia do rzekomo dyskryminującej sprawy dzieci nieślubnych, to jednak społeczeństwo całe — nie tylko macierzystego kraju, ale z emigracją polską włącznie — powinno sprawie tej głębszą uwagę poświęcić. Zwłaszcza emigracja polska przebywająca w Ameryce Południowej, nieprzeoranej przecież — tak jak Polska — krwawym pługiem wojny. Żyjąca wśród środowisk notorycznie cierpiących na niedostatek kobiet: argentyńskiego i brazylijs-

kiego, dobrze sytuowana materialnie emigracja polska mogłaby pomóc sprawie nader skutecznie. Czy nie pożyteczną i sympatyczną myślą byłoby zachęcić polską emigracyjną młodzież do szukania sobie żony wśród szeregów „starokrajanek“?

Obyczaje i mowa emigrantów polskich nie uległaby pogorszeniu od owego tchnienia macierzystego ducha polskiego, a czyn sam w sobie byłby piękny, a może i przyjemny?

Tadeusz Laryssa.

POWRACAJĄ Z DALEKICH KRAJÓW ...

Dziedzice (ZAP) — Wznowiona fala repatriacji do Kraju Ojczystego wzrasta z każdym miesiącem. Do domu powracają także i Polacy „egzotyczni“ ... A mianowicie niedawno temu przybył do Dziedzic pociąg, który przywiózł 211 osób z Indii, 115 z Brazylii, 205 z Rzymu.

Polacy, którzy powrócili z Indii znaleźli się tam w czasie wojny, przyjechawszy z Iranu. Wśród Polaków, przybyłych z Brazylii, znajdują się obok uchodźców również reemigranci, którzy niegdyś za chlebem wyjechali do Ameryki, a dziś powracają wreszcie do kraju. Prócz tego „egzotycznego“ transportu, do Dziedzic przyjechało 246 repatriantów z Coburga w amerykańskiej strefie okupacyjnej, do Katowic zaś z Gdańska przybyło dalszych 700 repatriantów z Anglii.